

IZABELLA NOWACZYK



SPIN OFF BESTSELLEROWEJ DYLOGII „YOU”!



Copyright © 2023
Izabella Nowaczyk
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Katarzyna Moch

Korekta:

Sara Szulc

Dominika Kalisz

Joanna Boguszewska

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Projekt ilustracji:

Marta Michniewicz

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-840-4

IZABELLA NOWACZYK

START OVER

SPIN OFF DYLOGII „YOU”

OŚWIĘCIM 2023

Od autorki

„Start Over” jest spin-offem dylogii *You*. To jednotomowa historia o Victorze i Mel i nie zalecam jej czytania bez znajomości poprzednich książek. Mowa tu o „Because of You” oraz „Thanks to You”. Dzięki temu oszczędzicie sobie masy spojlerów i będziecie mogli jeszcze bardziej wczuć się w tę opowieść, ponieważ przygoda Mel i Victora rozpoczyna się już w „Thanks to You”.

Playlista

1. *Something in the Orange* – Zach Bryan
2. *People You Know* – Selena Gomez
3. *Strange* – Celeste
4. *Memories* – Conan Gray
5. *NO* – Meghan Trainor
6. *Party Monster* – The Weeknd
7. *Man's World* – MARINA
8. *What A Time* – Julia Michaels (feat. Niall Horan)
9. *Love Me Again* – John Newman
10. *Those Eyes* – New West
11. *Count On Me* – Bruno Mars
12. *Family Line* – Conan Gray
13. *Lovely* – Billie Eilish, Khalid
14. *Hold On* – Justin Bieber
15. *Cardigan* – Taylor Swift
16. *Mr Loverman* – Ricky Montgomery
17. *TV* – Billie Eilish
18. *Arcade* – Duncan Laurence
19. *Love in the Dark* – Adele
20. *I'm Not the Only One* – Sam Smith
21. *Moral of the Story* – Ashe

*Do Waszego wewnętrznego dziecka:
Niech zostanie wysłuchane, zrozumiane i uleczone.*

I do M:

*Jako człowiek – wybaczam Ci.
Jako córka – nigdy nie zrozumie.*

Prolog

Melanie

Pięć lat wcześniej

Nastaje siódma i wreszcie wstaję z łóżka. Od wczoraj jestem w świetnym humorze, a to wszystko przez to, że dziś niedziela i Vicky do mnie przyjedzie.

Odwiedza mnie co tydzień w ten sam dzień, ale zdarza mu się też wpadać w sobotę po śniadaniu. Za każdym razem jestem tak samo podekscytowana i szczęśliwa. Victor jest moim jedynym i zarazem najlepszym przyjacielem, ale nawet gdybym miała dziesięciu innych kumpli, żaden z nich nie mógłby się z nim równać.

Wyłączam budzik i w podskokach biegnę do łazienki, by się przygotować. Słyszę, że ciocia Betty budzi już resztę domowników i nie dziwi jej to, że mnie nie ma już w łóżku.

Wszyscy wiedzą, że dziś przyjeżdża Vicky.

Uwielbiają go. Dosłownie każdy. Nawet kucharka.

– Pomóc ci z fryzurą? – Do pomieszczenia zagląda moja opiekunka.

Przytakuję głową, a następnie podaję jej gumki do włosów. Zwykle noszę rozpuszczone włosy, ale chcę coś w sobie zmienić. W gazecie widziałam piękną dziewczynę z dwoma kokami. Chcę wyglądać tak samo. Mam nadzieję, że mojemu przyjacielowi się spodoba.

Niedziela zdecydowanie jest moim ulubionym dniem tygodnia.

Gdy jestem już uczesana, zbiegam na dół i od razu zabieram się za jedzenie. Tak naprawdę nie jestem głodna, ale bez tego mnie nie wypuszczają.

Tydzień temu obchodziłam jedenaste urodziny i razem z Victorem byliśmy w kinie. Po drodze minęliśmy zoo i Lily (dziewczyna Olivera, który jest bratem mojego przyjaciela) stwierdziła, że koniecznie musimy się tam kiedyś wybrać.

Lily jest bardzo miła i wesoła. Lubię ją, bo ja też uwielbiam się uśmiechać, więc jesteśmy do siebie podobne. Dziewczyna jest śliczna i mam nadzieję, że w przyszłości wyrosnę na kogoś równie pięknego jak ona.

– To szczęście mieć takiego przyjaciela – słyszę głos Any. Nie przepadam za nią. Jest ode mnie starsza dwa lata i uważa się za mądrzejszą. Wiem, że jest zazdrosna o Victora. Wielokrotnie próbowała mi go odebrać.

Ma jednak rację. Mam szczęście, że Vicky jest moim przyjacielem. Żadne słowa nie opiszą tego, jak wiele dla mnie znaczy nasza przyjaźń.

Gdy spadłam z drzewa, to Vicky naklejał mi plastry i rozśmieszał mnie, przez co nie myślałam o bólu. Podobnie robił, gdy bolało mnie serce i nie mogłam przestać płakać. Wtedy przychodził, przytulał mnie i opowiadał różne historie.

Czasem też tańczył, ale o tym nie wolno mi nikomu mówić.

Wymykał się po ciszy nocnej z pokoju tylko po to, żeby przed snem ze mną porozmawiać. Uwielbiałam te nasze rozmowy. Czasem mi smutno, kiedy pomyślę, że już z nami nie mieszka i nie przyjdzie już do mnie pogadać.

Victor jest zaledwie rok ode mnie starszy, ale mądrzejszy od niejednego dorosłego. Dzięki niemu dowiaduję się mnóstwa nowych rzeczy, na przykład to, że na Islandii istnieje zawód zaklinacza elfów. To trochę dziwne, ale nie wypowiedziałam się wtedy na ten temat. Nie miałam jeszcze pojęcia, gdzie znajduje się ten kraj, więc po wyjściu przyjaciela otworzyłam atlas i do-

kładnie sprawdziłam Islandię. To piękne miejsce, chciałabym tam kiedyś polecieć.

Wracając do sedna... Ciekawostka o zaklinaczach elfów nie jest niezbędna do życia, ale lepiej wiedzieć niż nie wiedzieć, prawda?

Mimo że nie widzimy się z Victorem codziennie, wiem, że mogę na niego liczyć, a on zawsze może liczyć na mnie. W każdej sytuacji. To jest najważniejsze.

– Przyjechała Marlenne! – krzyczy Marvin, który zawsze siedzi na parapecie i wypatruje naszych gości. Wiem, czemu to robi. Też czekałam na mamę, aż w końcu odpuściłam. Marvin nadal ma nadzieję.

Marlenne to nasza opiekunka, ma dwadzieścia osiem lat i pracuje u nas od trzech miesięcy. Jest fajna, aczkolwiek nie daje się przekonać do oglądania filmów po ciszy nocnej.

Sprzątam po sobie i siadam przy Marvinie, czekając na Victora.

– Która godzina? – pytam chłopaka.

– Za siedem minut będzie ósma.

Uspokaja mnie to, ale też stresuje. Nienawidzę czekać.

Kolejne minuty mijają, a ja nadal tkwię na parapecie, wyczekując niebieskiego BMW. Marvin poszedł grać, ale zaznaczył, bym dała mu znać, gdyby ktoś do niego przyjechał. Przytakuję, chociaż wiem, że nikt go nie odwiedzi. Nigdy go nie odwiedzają. Tak to już jest. Rodzice często zapominają o swoich dzieciach.

Nie chcę przegapić momentu jego przyjazdu, ale nie chce mi się też nudzić, więc po dłuższym przemyśleniu biegnę do góry, żeby zabrać potrzebne rzeczy. Ostatnio spodobało mi się robienie bransoletek z muliny i jestem w tym naprawdę dobra. Zrobiłam mi i Victorowi takie same na znak naszej przyjaźni. Nie rozstaję się z nią na krok, cały czas noszę ją na ręce, chłopak tak samo.

Ponownie siadam przy oknie, zaczynając kolejne dzieło, które jest tym razem dla cioci Marlenne. Praca pochłania mnie tak bar-

dzo, że nim się oglądam, nastaje godzina dwunasta. Tym razem jednak towarzyszy mi jedynie smutek.

Victor nigdy się nie spóźnia, a już na pewno nie tyle godzin. Może coś się stało? Samochód im się popsuł? Na pewno przyjedzie. Nie wystawiłby mnie.

Nastaje pora obiadowa. Jeszcze nie przyjechał.

Marvin próbuje wyciągnąć mnie na dwór, ale stanowczo odmawiam, czekam na Victora. Jesteśmy umówieni, każdy o tym wie. Nie zapomnieliby przyjechać. Każda niedziela to dzień, który spędzamy wspólnie.

Staram się odganiać czarne scenariusze pojawiające się w mojej głowie. Na pewno przyjedzie.

Spędzam cały dzień, czekając na niego. Cały dzień żyję nadzieją.

Gdy w końcu zostaję pogoniona do łazienki, by przyszykować się do snu, nie wiem, jak się zachować. Nigdy wcześniej nie zdarzyło mu się nie przyjechać. Pierwszy raz od dawna czuję się źle. Towarzyszą mi dziwne uczucia, których nie chcę, bo są zbyt bolesne.

Dlatego tłumaczę Victora, że z pewnością coś mu wypadło, zachorował albo pomyliły mu się dni. Z tą myślą lepiej mi znieść kolejne doby.

W kolejną niedzielę znowu wykonuję swoją rutynę i biegnę do okna. Tym razem przyjedzie, przeprosi i wyjaśni, co się stało, że tydzień temu nie przyjechał.

Wyczekuję go też w następną niedzielę.

I następną.

I jeszcze jedną.

Wyczekuję go przez kolejne pół roku, aż w końcu dociera do mnie, co się stało.

Victor więcej nie przyjedzie. Zachował się dokładnie tak samo jak wszyscy, których kochałam.

Vicky też mnie opuścił.

Rozdział pierwszy:

Melody

Nowe początki

Nie mam pojęcia, jakim cudem udaje mi się wstać z łóżka. Nie spałam całą noc i bez podwójnej porcji kofeiny nie dam rady przetrwać dzisiejszego dnia.

Maluję oczy, próbując w ten sposób podnieść się na duchu. To tylko szkoła. Nic złego się nie wydarzy.

Byłam już nową uczennicą wiele razy, to kolejny z nich.

Ale to kłamstwo. Znaczy nie do końca. To prawda, że kilkakrotnie zmieniałam szkołę ze względu na częste przeprowadzki rodziców. W zasadzie to nie są moi prawdziwi rodzice, ale starają się nimi być. Adoptowali mnie trzy lata temu i powoli się do nich przyzwyczajam.

Mój tata, James, jest grafikiem komputerowym, a mama, Charlotte, pielęgniarką. Skąd więc te częste przeprowadzki? Oboje są nakręceny i kochają poznawać nowe miejsca. Nie wystarcza im jednak wycieczka na weekend, wolą zostawać na dłużej.

Mieszkałam już w Pensylwanii, Ohio, Oklahomie, Minnesocie, Georgii i Oregonie. Portland zostawiliśmy niecały miesiąc temu. Od zawsze marzyła im się Kalifornia i nie miałabym z tym problemu, gdyby nie miasto, które wybrali. Ze wszystkich możliwych padło na Malibu. Za jakie grzechy?

Oczywiście próbowałam ich przekonać, że moglibyśmy zamieszkać w San Francisco lub San Diego, ale nie zmienili zdania. Chcieli w końcu odpocząć od zgiełku większego miasta.

I Malibu ma im to zapewnić? Już to widzę.

Jedyna rzecz, jaka mnie cieszy, to nieświadomość. Nieświadomość towarzyszy mi przez całe życie i nie opuszcza i tym razem. Nigdy nie wiem, ile czasu zostaniemy w jednym mieście. Miesiąc, dwa, trzy, a może rok?

W Portland mieszkaliśmy pół roku i to chyba najdłuższy okres w jednym miejscu. Nie przeszkadza mi to, wręcz przeciwnie. Nie przywiązuję się do miejsc, a tym bardziej do ludzi, więc taki styl życia jak najbardziej mi odpowiada.

– Gotowa? – pyta moja adopcyjna mama, nalewając mi herbaty. Będę musiała kupić kawę w szkole, bo Charlotte nie pozwala mi jej pić.

– Jeśli umrę, będzie to wasza wina – odpowiadam i z bladym uśmiechem biorę od niej kubek.

– Najbardziej kocham w tobie ten wieczny optymizm. – Całuje mnie w czoło i odchodzi po to, by szykować się do pracy.

Moi rodzice są wyluzowani. Mają po trzydzieści pięć lat i nowoczesne podejście do rodzicielstwa. To znaczy, że dopóki nie sprawiam kłopotów, mam pozwolenie na dosłownie wszystko.

Poza zająciem w ciążę przed dwudziestką. Na to mam kategorię zakaz.

Stukam palcami w porcelanę i uspokajam nerwy. Malibu nie jest przecież takim małym miastem, prawda? Może w ogóle go nie spotkam? Może nie chodzi do szkoły? Mógł się też już dawno przeprowadzić?

O Boże. Mam nadzieję, że nie umarł. Poczulałabym się dziwnie z myślą, że nienawidziłam przez tyle lat trupa.

– Cześć, marudo – wita się ze mną tata, kładąc na stole gazetę. Ciemne włosy związał sobie w niskiego, niedbałego koka.

Wstyd przyznać, ale jego włosy są w lepszym stanie od moich, co jest denerwujące, bo spędzałam godziny na pielęgnacji, a za każdym razem i tak nie były tak gładkie, jakbym sobie tego

życzyła. W końcu odpuściłam i zminimalizowałam wysiłek do mycia ich i nałożenia odżywki.

– Hej – mówię, wpatrując się w jego strój. – Dlaczego masz na sobie spodenki kąpielowe?

Unosi brwi i patrzy na mnie zielonymi oczami z rozbawieniem. Zachowuje się, jakbym powiedziała coś niedorzecznego.

– Jesteś w Kalifornii, marudo. A wiesz, z czego słynie Malibu? – pyta, ale od razu sam sobie odpowiada. – Z plaż. Pięknych plaż. I zamierzam się dziś nieźle poopalać.

– Będziesz surfować?

– Będę próbować, ale czy się uda... – Wzrusza ramionami. – Zobaczymy.

Słyszę, że mama jest już gotowa do wyjazdu, więc i ja się zbieram. Żołądek mam ściśnięty i dopóki nie wypiję kawy, nie dam rady niczego zjeść. Mam nadzieję, że w szkole uda mi się ją kupić.

– Powodzenia i pamiętaj o...

– O uśmiechu – dopowiadam i przewracam oczami.

Mężczyzna nic nie robi sobie z mojego zachowania, bo przywykł do tego, że rzadko się uśmiecham czy zagaduję do obcych ludzi. To kolejna rzecz, która nas różni. Moi rodzice są wiecznie zadowolonymi optymistami, jakby ciągle byli na haju.

Kolejna różnica, która jest widoczna, to nasz wygląd. Oboje mają ciemne włosy, zielone oczy i oliwkową cerę. Ja za to jestem niebieskooką blondynką o jasnej karnacji. Ludzie to widzą, ale nie dopytują. Albo myślą, że moi rodzice farbują włosy, albo że ja to robię.

Mniejsza z tym. Nie dopytują.

– Koniecznie napisz, o której wrócisz – przypomina mi Charlotte w trakcie jazdy.

– W zasadzie zamierzałam po szkole poszukać pracy – mówię niepewnie.

Chciałabym zaoszczędzić na samochód. Tata zaproponował, że mogę dostać auto na urodziny, ale wolę sama na nie zapra-

cować. Zdecydowanie lepiej będzie mi się jeździło, wiedząc, że kupiłam je za własne pieniądze.

– Może najpierw poznaj okolice.

Widzę, że nie jest przekonana do mojego pomysłu. Czasem traktuje mnie jak jajko. Ostrożnie. Zbyt ostrożnie. To nieco męczące.

– Od tego mam nawigację. – Śmieję się, chcąc ją uspokoić.

Chcę dać mi wszystko, czego wcześniej nie miałam. W pewnym sensie mnie rozpieszczają i gdyby nie mój mocny charakter, z pewnością byłabym po tych trzech latach jedną z tych bogatych księżniczek, które jedynie dbają o swój wygląd. Lubię wygodę, to oczywiste, ale potrzebuję też pewnej niezależności. Nie chcę czuć, że jestem im coś winna.

Dziękuję za to, że tak o mnie dbają, ale nie mogą przesadzać. Wielu nastolatków pracuje i nie jest to żaden wstyd dla ich rodziców. Po prostu chcę zarabiać na własne zachcianki. Chcę też ich trochę odciążyć.

– Pewnie w pracy mogłabym kogoś poznać.

Zaskakuję mamę do tego stopnia, że patrzy na mnie podejrzliwie. Wyczuwa, że kłamię, ale chyba tli się w niej nadzieja, że mówię prawdę. Charlotte najbardziej pragnie, bym znalazła przyjaciół i przestała być samotna.

Źle to interpretuje. Jestem sama, ale nie czuję się samotna. Jestem samowystarczalna. Ludzie zawodzą i odchodzą, ja od siebie nie ucieknę.

– Jeśli tak bardzo o tym marzysz... – kapituluję w końcu. – Ale nadal uważam, że skoro nie ma takiej potrzeby, to nie musisz pracować. Bądź nastolatką, imprezuj, baw się i rób rzeczy, które robią nastolatki. Tylko nie zachodź w ciążę. – Unosi ostrzegawczo palec. – Napracujesz się jeszcze w przyszłości.

Przytakuję i skupiam wzrok na drodze, starając się zapamiętać trasę. Może ten dzień nie będzie tak zły, jak mi się wydaje? Już jeden cel zaliczony. Przekonać mamę do pomysłu o pracy.

Kolejny to przetrwać pierwszy dzień w szkole.

Liceum Malibu Mix nie różni się zbytnio od wszystkich szkół, do jakich miałam szansę chodzić. Gdyby tylko to było inne miasto, nie stresowałabym się tak. Wiele już razy przerabiałam takie sytuacje.

Ale to jest Malibu. Victor stąd pochodzi.

– Poradzę sobie – zapewniam, widząc, że kobieta wyszła z samochodu. – Jedź, bo się spóźnisz.

– Jesteś pewna? – dopytuje, rozglądając się. Pewnie szuka kogoś, kogo mogłaby zagadać, by mnie odprowadził.

– Tak, dam sobie radę. – Wymuszam uśmiech i przytulam ją na pożegnanie. – Napiszę, gdy już będę wracać do domu.

Rzuca mi zmartwione spojrzenie, ale nie naciska. Zanim odjeżdża, pokazuje mi uniesiony kciuk. To miłe, ale nie wystarczy, bym się nie stresowała.

Biorę spokojny wdech i wchodzę po schodach do środka. Czuję na sobie wzrok uczniów, którzy zdążyli zgromadzić się na parkingu.

Do dzwonka na lekcję zostało dwadzieścia pięć minut, więc muszę się pośpieszyć, jeśli nie chcę zaliczyć wtopy już pierwszego dnia.

Udaje mi się dostać do sekretariatu bez większych problemów, co uznaję za kolejny mały sukces tego dnia.

– Dzień dobry. Nazywam się Melody Hale – wyjaśniam starszej pani za biurkiem.

Kobieta wklepuje moje dane do komputera i na chwilę nastaje cisza, podczas której nie wiem, co robić. Czeka, aż powie mi, gdzie powinnam się udać.

– Nowa uczennica. – Uśmiecha się szeroko, jakbym sprawiła jej tym faktem ogromną przyjemność. – Tu masz plan lekcji i kod do szafki.

Wciska mi kartki w ręce i powraca do swojego wcześniejszego zajęcia. Domyślam się, że czas na mnie, więc wracam na kory-

tarz. Staram się nie sprawiać wrażenia zagubionej, chociaż tak właśnie się czuję. Dawno nie było mi tak nieswojo.

Znajduję w końcu numer swojej szafki i wklepuję kod, ciesząc się, że nie mam problemu z jej otwarciem. W poprzednich szkołach lubiły się zacinać. Patrząc na drugą kartkę i dowiaduję się, że moją pierwszą lekcją jest angielski. Nie jest źle. Nie jest to mój ulubiony przedmiot, ale też nie znienawidzony.

– Hej, Melody!

Podskakuję, słysząc to nagłe przywitanie. Odwracam się zdezorientowana i widzę przed sobą uśmiechniętą brunetkę. Ma na sobie niebieskie ogrodniczki i białą koszulkę z napisem jakiegoś zespołu. Nie znam go.

– Nazywam się Vanessa Liburd, ale mów mi Nessa. Zostałam poproszona, by oprowadzić cię po szkole. Będziemy chodzić ze sobą na kilka lekcji. Na przykład na angielskim, jestem z tobą w grupie. Idziemy? Pokażę ci też, gdzie mamy szatnię, stołówkę i bibliotekę. Nawet jak nie lubisz czytać, to i tak muszę ci ją pokazać.

Jak ty dużo i szybko mówisz, Vanesso, myślę.

Musi widzieć po mojej minie, że mnie nieco przestraszyła, bo robi krok w tył i uderza otwartą dłońią w czoło.

– Przepraszam, jestem dosyć energiczna – tłumaczy się speszona.

Zdążyłam zauważyć.

– Masz na imię Melody, prawda? I jesteś nowa? – upewnia się.

– Nie chcę pomylić uczniów.

– Tak – odpowiadam tylko.

– Super. – Vanessa, a raczej Nessa klaszcze i chwyta mnie za rękę.

A więc jest też narwana. Może energiczność łączy się z narwaniem? Nie wiem. Wiem za to, że nie mogę wyrwać się z jej uścisku, chociaż bardzo bym tego chciała.

Wchodzimy do klasy, gdzie od razu ciągnie mnie do ostatniej ławki. Poza nami jest już kilku uczniów, ale sala dopiero się zapełnia.

– Nosisz soczewki?

Zatrzymujemy się nagle.

Słucham?

– Eee. Nie – mamrocę, nie wiedząc, o co jej chodzi.

Ta dziewczyna jest dziwna.

– To dobrze. – Wzdycha z ulgą. – Bo musiałybyśmy usiąść bliżej, a wolę trzymać się od Thomasa z daleka.

Kim jest Thomas?

Widzi moje zdezorientowanie, więc zajmuje swoje miejsce i nakazuje mi zrobić to samo. Gdy już siedzę, nachyla się w moją stronę i szepcze:

– Thomas to ten w czapce. Byliśmy parą, ale zerwałam z nim w zeszłym roku, bo nie mogłam znieść tego, że ciągle beka.

Jak na zawołanie spod okna dobiega do nas beknięcie. Krzywię się i patrzę na chłopaka w czapce. Widzę jego profil i mogę stwierdzić, że nie jest w moim typie.

– Wolisz, jak mówi się na ciebie Melody, czy masz jakieś ulubione zdrobnienie? – Vanessa znów zwraca moją uwagę. Jej oczyma odcieniem przypominają gorzką czekoladę i trochę mnie przerażają swoją intensywnością. W zasadzie cała dziewczyna mnie przytłacza, jest zbyt wesoła. I za bardzo mną zaciekawiona. – Może Mel?

Zamieram i przestaję oddychać. Wiem, że to nie jej wina, ale jestem zła, że to powiedziała. Tylko jedna osoba tak mnie nazywała. Nie pozwalam już zdrabniać swojego imienia.

– Eee, Melody. Definitywnie Melody – wykrztuszam z siebie i sięgam do torby, by wyjąć zeszyt.

Reszta zajęć mija w miarę spokojnie. Nie myślałam ani razu o tym dupku i na szczęście chyba go nie spotkałam. Chyba, bo nawet nie wiem, jak wygląda. Nie uległam pokusie i nie sprawdziłam jego konta na Instagramie. Może powinnam to zrobić? Dla bezpieczeństwa i bym mogła go unikać, oczywiście.

Nie. To bardzo zły pomysł.

Nessa oprowadza mnie po szkole i wskazuje uczniów, od których powinnam trzymać się z daleka. Przez cały dzień próbuje mnie wypytać o dosłownie wszystko, ale dowiaduje się jedynie tyle, że przeprowadziłam się z Portland.

Nie chcę, by za wiele o mnie wiedziała. Nie chcę się z nią zaprzyjaźniać i lepiej, żeby sama to zrozumiała.

Aczkolwiek nie mogę zaprzeczyć, że udaje jej się mnie kilka razy rozśmieszyć. Jest dosyć zabawna, lecz nadal nie zmieniłam zdania. Możemy być znajomymi ze szkoły, ale nic więcej. Nie potrzebuję przyjaciół.

Z tą myślą wchodzę do niewielkiej restauracji, gdzie na drzwiach wisi kartka, że poszukują kogoś do pracy. Nie mam doświadczenia w gastronomii, więc liczę na sprzyjający los.

Pokładam wielkie nadzieje w tym miejscu. Dosłownie całe miasto zmówiło się, by nie szukać pracowników, a ta restauracja jest jedynym wyjątkiem.

Podchodzę do lady na samym końcu sali. Widzę wysokiego bruneta, który rozmawia przez telefon.

– Chyba cię suty pieką. Dotkniesz konsoli, a obiecuję, że wyrzucę wszystkie twoje kosmetyki – mówi do urzędnika, a ja stoję jak wryta.

Naprawdę wolałabym nie być świadkiem takiej rozmowy.

Odchrząkuję lekko, czym przyciągam jego uwagę. Patrzy na mnie zielonymi oczami, ale nie widzę w nich zawstydy. Tak jakby nie powiedział nic głupiego. Rzuca krótkie „nie żartuję” i odkłada telefon.

– Co podać? – pyta.

– Eee... Widziałam ogłoszenie, że szukacie pracownika.

„Eee”? Dziś zająknęłam się więcej razy niż w ciągu całego życia. Ja się nie jąkam.

To przez Victora. Stresuję się, że go spotkam.

– Znakomicie. – Chłopak klaszcze w ręce i przechodzi przez drzwi prowadzące do drugiego pomieszczenia. – Idziesz?

Wypuszczam cicho powietrze i podążam za nim. Pomieszczenie to mały gabinet, więc jest to najprawdopodobniej jego biuro.

– Jak masz na imię? – Siada na fotelu i gestem nakazuje mi to samo.

Mam wrażenie, że gdzieś go już widziałam.

– Melody – odpowiadam.

– Melody – powtarza. Ton jego głosu jest przyjazny i od razu pewniej się czuję w jego towarzystwie. – Nazywam się Lucas Scott i jestem tu właścicielem. Możesz mi mówić Luke, jak wolisz. – Macha lekceważąco ręką.

Mam dziwne *déjà vu*. *Skąd znam to nazwisko? Już kiedyś je słyszałam.*

– Potrzebujemy pomocy głównie w weekendy, ale tak właściwie możesz przychodzić, kiedy tylko chcesz. Zatrudniam już jednego szefa kuchni, dwie kucharki, kelnerkę i brakuje mi jeszcze jednej – wyjaśnia. – Musisz tu pracować, bo w przeciwnym wypadku będę zmuszony cały czas zatrudniać Nicole, co byłoby koszmarem, a ja cenię sobie swoje zdrowie psychiczne.

I wtedy to do mnie dociera...

– Nicole. – To imię opuszcza moje usta, nim zdołam to przemyśleć.

– Moja żona – odpowiada z teatralnym westchnieniem, nie uważając mojego dziwnego zachowania. – Dam ci dobrą radę. Nigdy nie jedź do Vegas pijana, i do tego z przyjacielem. Mogą zadziać się dziwne rzeczy.

Są małżeństwem? I do tego ożenili się po pijaku? To brzmi jak opis filmu. Czy to możliwe, by to byli oni? Nie pamiętam tak dobrze ich twarzy, wspomnienia mi się pozacierały, ale to przecież nie może być przypadek. On nawet zachowuje się podobnie.

– Ile chciałabyś zarabiać? – Tym pytaniem wyrывa mnie z przemyśleń.

Ile chciałabym zarabiać? Nie zastanawiałam się nad tym.

– Piętnaście na godzinę? – proponuje.

Jestem zbyt zszokowana, by się odezwać, co uznaje za moje niezdecydowanie.

– Dwadzieścia?

To dużo. Zdecydowanie powinnam brać tę robotę, póki jeszcze chce mnie zatrudnić.

– Będziesz mogła do tego brać do domu, co tylko zechcesz, i masz zapewnione posiłki w pracy. Nawet po pracy. – Brzmi, jakby zamierzał mnie błagać. – Nawet jeśli po czasie się zwolnisz, to do końca życia będziesz mogła tu jadać za darmo.

– Umowa stoi – mówię szybko, nim zaproponuje mi swój dom i wszelkie oszczędności.

To świetna okazja. Nie mogę przejmować się tym, że istnieje szansa, że spotkam Victora.

Minęło pięć lat. Zmieniłam imię i fryzurę. Nie mam już loków. Wcześniej sama je prostowałam, ale to było uciążliwe, musiałam wcześniej wstawać, a i tak po krótkim czasie wracały do swojej pierwotnej postaci. Postawiłam na keratynowe prostowanie.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczny. Do końca życia mam u ciebie dług. – Podaje mi rękę, którą ściskam. – Ile masz lat?

– Szesnaście.

– Wyglądasz na starszą – zauważa. – Jeśli ktoś będzie cię zaczepiał, dajesz mi znać, a ja się tym zajmę. Nie chcę, byś ukrywała sytuację, w których czułabyś się niekomfortowo. Mam na myśli zarówno klientów, jak i pracowników. – Telefon w jego kieszeni znów rozbrzmiewa, a gdy go wyciąga, widzę na ekranie napis „Więzienie”. – Nicole, zwalniam cię. – Puszczam mi oczko uradowany. – Zatrudniłem właśnie nową kelnerkę. Przynajmniej w pracy nie będę musiał cię oglądać.

Kończy połączenie i uśmiecha się zakłopotany.

– W domu tego pożałuję – stwierdza i wzrusza ramionami, znów skupiając się na mnie. – Jeśli moje zachowanie również cię zaniepokoi, powiedz mi o tym. Rozmowy są ważne.

Przytakuję, nie mogąc pozbyć się wrażenia, że podjęłam najgorszą decyzję w życiu. Przecież w każdej chwili może mnie rozpoznać, a wtedy z pewnością Victor się o tym dowie. Nie chcę, żeby wiedział.

– Przyjdiesz jutro? Przeszkolę cię i obgadamy wszystkie szczegóły.

– Jasne. Mogę wpaść od razu po szkole.

– Znakomicie. – Klaszcze i otwiera drzwi, dając mi do zrozumienia, że na mnie już pora. – To do zobaczenia jutro, Melody.

Wracam do domu, myśląc, czy nie powinnam zrezygnować. Chociaż z drugiej strony... Taka okazja trafia się rzadko. Z tego, co kojarzę, to Lucas był fajny i wyluzowany. Dziś również sprawiał wrażenie, że będzie najlepszym szefem pod słońcem.

Walić to. Minęło pięć lat. Nie ma opcji, że ktokolwiek mnie pozna, nie byłam dla nich szczególną osobą, żeby mnie zapamiętali. Jasne, byli przyjaciółmi Olivera, a przez to też Victor był dla nich jak rodzina, odwiedzali go i trochę ich poznałam. Kilka razy przyjechali z nim po jego powrocie do domu, by mnie odwiedzić, ale raczej im na mnie nie zależało. Nie rozpoznają mnie.

– Cześć, staruszkule – witam się z psinką od razu po przekroczeniu progu.

Barry'ego zabrałam z domu dziecka, karmiłam go i bawiłam się z nim przez kilkanaście miesięcy. Pokochałam to zwierzę i nie było opcji, by miał tam zostać.

Idę do salonu i kładę się na kanapie. Barry wskakuje mi na kolana, domagając się pieśczoć.

– Nie będzie tak źle, co myślisz? – pytam. – Pewnie nawet nie pamięta, że kiedykolwiek istniałam. Z pewnością przestał o mnie myśleć, nie zastanawia się, co u mnie.

Ja to robiłam. Mimo że mnie opuścił, myślałam o nim każdego dnia. Każdego dnia go nienawidziłam.

Już nawet nie chodziło o to, że mnie zostawił. Nie mogłam zmusić go do tego, by mnie lubił. Winiłam go za to, że zrobił to bez pożegnania. Nie wyjaśnił mi, co się stało, dlaczego to zrobił.

Nigdy się tego nie dowiedziałam. Pozwolił, bym wierzyła, że to ze mną było coś nie tak. Pozwolił myśleć, że jestem powodem, przez który ludzie mnie opuszczają.